

[DOZORCA]

Informator znajduje się w centralnym pokoju. Poza tym dom posiada wiele pomieszczeń otaczających pokój centralny, niezliczoną ilość krótkich korytarzyków, oszklonych balkonów, wykuszy i wnęk. Do środka prowadzą dwoje drzwi wejściowych, a całość otoczona jest ogrodem, którego granice wytycza wysoki, obrośnięty winem ceglany mur z widniejącą w nim metalową furtką. Dzień rozpoczynam zawsze od sprawdzenia metalowej furtki, a przekonawszy się o tym, że jest mocno i pewnie zamknięta, sprawdzam z kolei jedne i drugie drzwi wejściowe, a potem wszystkie okna wszystkich trzech kondygnacji budynku. Informacje otrzymuję w pokoju centralnym. Między mną, a informatorem, który znajduje się w pokoju centralnym wytworzył się ograniczony niemniej jednak silny związek polegający na tym, że on udziela mi bardzo wprawdzie skąpych, nieraz zbyt enigmatycznych, czasem zresztą sprzecznych ze sobą informacji, ja natomiast wszelkie swoje czynności i całe swoje postępowanie usiłuję w braku innych przesłanek oprzeć na tych właśnie informacjach. Poza tym nie znam dokładniej informatora i jak sądzę nie jestem mu w tym samym stopniu co on mnie potrzebny, gdyż informator udziela mi wprawdzie informacji ale nic nie wskazuje na to, że czerpie stąd jakąkolwiek korzyść i że rolę moją można by było do roli strażnika czy też obrońcy [porównać], wszystko natomiast zdaje się mówić, że informator udziela swych informacji dlatego, że jest to po prostu właściwy mu sposób zachowania, lecz czyni to z absolutną obojętnością automatu i całkowitą bezinteresownością radiodbiornika. Słowo radiodbiornik naturalnie każe się domyślać oprócz energii zasilającej także i energii sterującej, lecz ja sądzę – zresztą przyznać się muszę, że nie posiadając odpowiedniej wiedzy po temu być może się mylę – że informator jest samosterowny i że wprawdzie wydzielając energię pod postacią informacji musi także ją pobierać, to jednak jedyną energią jaką pobiera jest energia

zasilająca, z tym że nie wiem gdzie leży jej źródło, tak samo zresztą jak nie znam wyglądu informatora lecz jedynie jego skrzekliwy głos i pamiętam tylko, zapisując je w myśli, treść odebranych informacji. Ostatnia informacja, którą odebrałem teraz brzmi: "Jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum". Biegając z szybkością na jaką pozwalają moje sześćdziesięcioletnie nogi ku metalowej furtce w murze otaczającym ogród, zastanawiam się nad znaczeniem tej informacji. Trudno nie dostrzec, że podobnie jak wiele poprzednich, ta informacja również nie wydaje się zbyt jasna. Co u diabła mógł on myśleć, mówiąc mi, że jest już dwustu czterdziestu, a nie na przykład dwieście czterdzieści i co oznaczać miało stwierdzenie, że tu jest centrum. Właściwie wszędzie jest centrum. W dzieciństwie nie raz bawiłem się w „środek świata”, od tego czasu zostało mi przekonanie, że wszędzie jest centrum. Zastanowiwszy się, można powiedzieć że jest ono zależne od tego, co określimy jako granice. Tak, teraz sprawa wydaje się jaśniejsza. Jeśli ustalimy jakieś granice, to wtedy geometryczny środek powierzchni ograniczonej będzie można nazwać centrum. Ze zdania „tu jest centrum” należałoby wyciągnąć wniosek, że zostały ustalone jakieś granice i został ustalony środek geometryczny i ten geometryczny środek znajduje się w pokoju informatora. Tak, to brzmi już znośniej, może rozumując tak dalej wyjaśnię wszystko. Podbiegam do bramki, chwytam za klamkę i próbuję szarpiąc gwałtownie do siebie czy zamek trzyma i czy wszystko znajduje się bez zmian. Nie ulega wątpliwości, że wszystko jest w porządku, dla wszelkiej jednak pewności odnajduję w pęku kluczy właściwy klucz, wsadzam go do dziurki i wśród potwornego zgrzytu zamka przekręcam. Dziś trzeba nareszcie zrobić z tym koniec! Tak dłużej być nie może i jeżeli zaraz po skontrolowaniu pozostałych punktów nie wrócę tu i nie naoliwię zamka, jutro już może nie da się go w ogóle otworzyć, a wtedy nie będę wiedział czy drzwi nie otwierają się dlatego, że są mocno zamknięte czy dlatego, że rygiel zardzewiał do tego stopnia, że ruszenie go z miejsca dla człowieka w moim wieku stało się

niemożliwe. Naturalnie tylko dla człowieka w moim wieku i to dla jednego człowieka w moim wieku. Świadomość tego każe mi natychmiast przekręcić klucz z powrotem i jeszcze raz sprawdzić czy wszystko jest w porządku. Teraz muszę wrócić po oliwiarę! Ruszam już ze swego miejsca, ale zanim osiągnę normalną szybkość truchtu jakim się zwykle przenoszę z jednego na drugi koniec strzeżonego domu, wracam z powrotem i ponownie sprawdzam klamkę. Wszystko jest w zupełnym porządku! Teraz mogę odejść. Biegając kombinuję sobie co informator mógł mieć na myśli, mówiąc jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum. Dlaczego użył formy osobowej „dwustu czterdziestu”, a nie bezosobowej „dwieście czterdzieści”? To jasne, że też wcześniej na to nie wpadłem! Jeżeli używamy formy osobowej, chodzi, rzecz prosta, nam o osoby. Jeśli informator powiedziałby „dwieście czterdzieści”, mogło by to być i dwieście czterdzieści stopni i dwieście czterdzieści kamieni i dwieście czterdzieści złotych, jeśli użył formy „dwustu czterdziestu”, mógł mieć na myśli wyłącznie dwustu czterdziestu mężczyzn. Nie istnieje żadna inna możliwość, informator miał po prostu na myśli dwustu czterdziestu mężczyzn. „Jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum”. Dlaczego „jest już”? Nie interesuje mnie świat znajdujący się poza metalową furtką w murze, ale sądzę, że jest nim więcej niż dwustu czterdziestu mężczyzn i słowo „jest” nie tłumaczy się na zasadzie jakiejś globalnej, bardzo ogólnikowej informacji, ma niewątpliwie inne znaczenie, ale nie potrafię teraz tego znaczenia wydobyć na zewnątrz, pozostaje ciągle ukryte poza gładką, nic nie mówiącą i jednocześnie wieloznaczną powłoką zdania, którego mroczny podtekst staje się tym ciemniejszy, im jaśniej lśni płytka semantyka powierzchni. Jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum. Dlaczego „a tu jest”, w jakim celu w informacji znalazło się to „a”? Należałoby z tego wnioskować, że między faktem iż „jest już dwustu czterdziestu”, a faktem że „tu jest centrum” zachodzi jakiś związek, ale czy na pewno? Próbuję sobie przypomnieć choć jedno

zdanie, w którym tkwiłoby to nieszczęsne „a” użyte w podobnym kontekście, a które traktowało by o dwóch rozmaitych, na pewno nie będących we wzajemnym związku rzeczach. Nic nie przychodzi mi na myśl, nie znam się na gramatyce, może użycie tego „a” jest wynikiem jakiejś reguły gramatycznej i całe moje rozważania są niepotrzebne. W każdym razie z faktu, że nie mogę sobie przypomnieć żadnego podobnego zdania, które zachowując identyczną budowę jednocześnie wykluczało by wzajemną pojęciową zależność jej członów, nie mogę wyciągnąć wniosku, ani że takie zdanie jest niemożliwe, ani też, że w wypadku informacji, z którą się zetknąłem, mam do czynienia ze zdaniem innym, zdaniem w którym istnieje zdecydowana zależność między oboma członami jego budowy. Po prostu może mnie zawodzić pamięć. Jak zwykle, gdy ma się do czynienia z informatorem, w ostatecznym rozrachunku nie wiadomo czy informacja miała w ogóle jakieś znaczenie pragmatyczne, które mógłbym wykorzystać, czy też znaczenie jej miało charakter tak bardzo ogólny lub było tak odległe, że w praktyce można je bez szkody dla powierzonych mi spraw pominąć. Wbiegam po schodkach na betonowy podest znajdujący się przed wejściem tylnym, sprawdzam pobieżnie zamek i klamkę, pobieżnie, bo potem jeszcze raz od wewnątrz sprawdzę to samo dokładnie. Zamek trzyma, klamka obraca się wprawdzie miękko w łożysku, ale zamek trzyma. Zbiegam ze schodów i okrążam dom dookoła, by dotrzeć do wejścia frontowego. Tu także wszystko w porządku, sprawdzam kolejno zamek i klamkę. Tu także wszystko w porządku, wyciągam z pęku właściwy klucz, otwieram drzwi i wbiegam do środka. Teraz prędko nie myśleć, nie myśleć, tylko za oliwiarę, następnie zamykam drzwi za sobą, przekręcam dwukrotnie klucz w zamku, sprawdzam czy zamek trzyma i z powrotem biegnę do furki w murze. Po drodze rozważam w dalszym ciągu informację, którą otrzymałem. „Jest już dwustu czterdziestu, a to jest centrum”. Jeżeli centrum uwarunkowane jest istnieniem granic to być może dwustu

czterdziestu mężczyzn znajduje się już na granicach, których środkiem geometrycznym jest pokój informatora. To właściwie nic nie znaczy. Gdyby istniała jakaś prawidłowość, w której zawarte w informacji centrum mogłoby być wyłącznie geometrycznym środkiem koła, trójkąta równobocznego, kwadratu, gwiazdy, czy np. sześcioboku, w takim razie informacja, o ile przypuszczenia co do mężczyzn i ich rozlokowania miałyby być słuszne, pozwalałaby na kątowne określenie rozmieszczenia tych mężczyzn i ustalenia kątowych wymiarów poszczególnych ich pozycji, bazując naturalnie na pokoju informatora i zakładając, że mężczyźni rozstawieni są w równych odległościach od siebie. W przeciwnym wypadku nawet to jest zupełną niemożliwością, bo już zwykły prostokąt czy romb, nie mówiąc o figurach nieregularnych geometrycznie, nie pozwalałby w żadnym wypadku na podobne spekulacje. Poza tym dlaczego „jest już”? Czy to oznacza, że przedtem ich nie było? Czy słowa „jest już” odnoszą się do liczby dwieście czterdzieści czy też do domyślnego rzeczownika „mężczyzn”? Wydaje mi się, że za mało wiem i tracąc teraz czas na oliwienie zamka, nie słyszę informacji, jakie udzielane są w zupełnie pustym pokoju. Być może właśnie te informacje, które padają teraz są podstawowe i zasadnicze, usłyszane pozwalałyby na zrozumienie informacji poprzednich tak jak klucz do szyfru pozwala na odczytanie ukrytego za nonsensami tekstu. Pocieszam się jednak, że informator w tej chwili milczy i oliwiąc zamek niczego nie stracę, zyskując natomiast zwiększenie bezpieczeństwa strzeżonego domu. Wydobywam oliwiarzkę i klucze, sprawdzam naprzód klamkę i zamek czy wszystko pozostało bez zmian, następnie zaś otwieram kluczem bramkę, oliwię rygiel, nasadę klamki po obu stronach i wlewam po parę kropel do otworów na klucz. Po kilku próbnych ruchach klamką i kluczem wszystko jest w najlepszym porządku. Jestem zadowolony ze siebie, zaraz zamknę bramkę i pobiegę do pokoju, w którym znajduje się informator. Sprawdzam wszystko jeszcze raz, przekręcam klucz, następnie sprawdzam wszystko

ponownie, jeszcze raz odkręcam i znowu zakręcam klucz, jeszcze raz sprawdzam czy wszystko jest w porządku, odbiegam dwa kroki, po czym wracam i jeszcze raz sprawdzam czy niczego nie przegapiłem. Wszystko jest w doskonałym porządku. Teraz ruszam i biegnę w stronę domu, a moje sześćdziesięcioletnie nogi drżą już trochę ze zmęczenia. Wszystkie odległości pokonuję w ciągu całego dnia biegiem, starczym truchtem i gdyby mnie kto kiedy spytał dlaczego to czynię trudno byłoby mi udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Nie mam zresztą czasu na podobne rozmowy i na zastanawianie się nad tym czy nie rozsądniej byłoby chodzić powoli. Zanim zdążę sprawdzić wszystkie drzwi, a ciągle jest tak, że pozostaje coś, co nie jest dość dokładnie sprawdzone, zanim zdążę obejść i skontrolować wszystkie okna, zanim - stale biegiem - nie wdrapię się na wieżyczkę ponad drugim piętrzem i nie obrzucę jeszcze raz ostatnim spojrzeniem całego ogrodu, jest już południe i do tego czasu mogło się wiele zmienić w drzwiach, oknach, furtkach i wszystkich punktach sprawdzonych rano, więc natychmiast po południu ruszam biegiem do metalowej furtki w murze, a potem powtarzam wszystkie czynności przedpołudniowe ponownie, tak że dopiero wieczór zastaje mnie po raz drugi na szczycie wieżyczki, skąd latarką oświetlam wszystkie zakątki ogrodu, by potem udać się na dół i czuwać całą noc. Od lat już nie zmrużyłem oka, ale starcom takim jak ja nie potrzeba wiele snu i w zupełności wystarczą mi te krótkie momenty kiedy wsparty o któreś okno, czy bramkę, udaję się na kilka sekund czy minut w krainę koszmaru skąd wracam zatrwożony, że przez ten czas dom pozostawał bez opieki i [że] nie zdążę wszystkiego zrobić przed mrokiem, skąd większy pośpiech, szybszy bieg, głośniejsze sapanie niewydolnych płuc. Już jestem na korytarzu i dopiero teraz uzmysławiam sobie, że moment wchodzenia do domu stanowi dla mojej świadomości czarną plamę. Zamyśliłem się w nader głupi i bezcelowy sposób nad swoim biegiem i nad swoimi codziennymi zajęciami, nie zwracając równocześnie uwagi na to czy to, co akurat

robię, robię w sposób dokładny. W ogóle nie przypominam sobie momentu otwierania i zamykania drzwi frontowych! Dobrze, że uzmysłowiłem sobie to tak prędko. Wracam i kontroluję drzwi frontowe. Nie ulega wątpliwości, że są zamknięte ale tego czy były zamknięte gdy wróciłem z ogrodu i czy musiałem je otwierać, nie będę już mógł sprawdzić. Wiem tylko tyle, że są zamknięte obecnie co znaczy, że zamknąłem je wchodząc do domu. Dobrze i to, ale na przyszłość podobne zamyślanie jest niedopuszczalne i może mnie drogo kosztować. Sprawdzam jeszcze raz drzwi wejściowe i ruszam truchtem w głąb mieszkania w kierunku pokoju informatora. Po drodze wracam myślą do ostatniej informacji: "jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum". Zbliżam się do centrum, otwieram drzwi pokoju informatora. Panuje tu cisza. Cisza poprzedzająca informację albo cisza, która zapadła po wydaniu informacji, wtedy gdy mnie nie było. Zastanawiam się, czy informator nie przechowuje najważniejszych informacji dla siebie, a to co zwykle słyszę stanowi po prostu luźne fragmenty jego myśli. Czekam jednak cierpliwie, lecz nie mogę czekać w nieskończoność, muszę sprawdzić okna parteru i udać się na pierwsze piętro, poza tym nie sprawdziłem jeszcze od wewnątrz drzwi znajdujących się od tyłu domu, muszę naprzód udać się na tył domu i sprawdzić od wewnątrz tamte drzwi, a następnie dopiero udam się na kontrolę okien, po czym wyjdę na pierwsze piętro, obejdę dokładnie okno po oknie, okno po oknie, wyjdę na balkony, wchodzę na balkon, zaglądam za filary, za jeden filar, nie ma tam nic, za drugi filar, nie ma tam nic, za trzeci filar, włosy stają mi na głowie, nieprzytomny krzyk spadam w dół,, zdrzemnąłem się jak zwykle w czasie obchodu, ale słyszę jeszcze w uszach ostatnie słowa informatora „...ją się na wzgórzach”, akuratnie musiałem się zdrzemnąć w tym momencie gdy była informacja! Co może znaczyć: „...ją się na wzgórzach”? To „ją” jest końcem jakiegoś słowa, które zagłuszone zostało przez mój krzyk. „Boją się na wzgórzach?” Kto boi się na wzgórzach? Może boją się mężczyźni z poprzedniej informacji?

Czegóż mieliby się bać mężczyźni z poprzedniej informacji? Może raczej: „zabawiają się na wzgórzach”? To zbyt głupie, co mogą mnie obchodzić mężczyźni zabawiający się na wzgórzach? Zresztą może te obie informacje nie mają ze sobą żadnego związku, być może zresztą, że między tymi obiema informacjami była jakaś trzecia, a może cały szereg informacji, których nie słyszałem, a może informator zataił, pomyślał jedynie część informacji. „...ją się na wzgórzach”. Może: „ zbierają się na wzgórzach”, „ jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum”. To nawet nie było by takie głupie, gdybym tylko wiedział o jakie wzgórze tu chodzi. Zresztą, skąd mogę wiedzieć jak daleko są te wzgórza i jeśli nawet zbierają się na nich mężczyźni z poprzedniej informacji, to jakież to może mieć znaczenie dla centrum? No, nie należy się jednak pochopnie uspokajać, bo ostatecznie zawsze można dopatrzeć się tego związku między mężczyznami zbierającymi się na wzgórzach wokół centrum, a tym centrum. Jeśli informator podkreślił w swoim tekście słowo centrum - „a tu jest centrum”- więc związał jakby - o ile taki związek jak to już rozważałem poprzednio w ogóle jest sugerowany przez samą budowę zdania - to centrum, ze zbierającymi się na wzgórzach mężczyznami, ponieważ zaś następna informacja nie odrzuciła tego związku, można domyślać się, że niezależnie od ruchów masy mężczyzn na wzgórzach, ich oddalania się lub przybliżania, a nawet zmiany kształtu obwodu figury geometrycznej wokół której masa ta jest rozlokowana, związek ten istnieć będzie w sposób permanentny, a to już jest w pewnym stopniu niepokojące. Muszę więc zgodnie z planem zajęć zabrać się do swojej roboty, a skontrolowawszy tylne drzwi i okna parteru, będę mógł wrócić do pokoju informatora po dalsze informacje. Biegając truchtem przez korytarze w kierunku tylnego wejścia rozważam jeszcze raz obie dzisiejsze informacje. „ Jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum, zbierają się na wzgórzach”. Może zmienić kolejność: „Zbierają się na wzgórzach, jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum”, [a] może jeszcze inaczej:

„Zbierają się na wzgórzach, a tu jest centrum, jest już dwustu czterdziestu”. Skąd zresztą wiem czy informator użył słowa „zbierają”? Może końcówka „ją” pochodziła z innego słowa, może przed słowem zakończonym na „ją” było jeszcze jakieś inne słowo, a może cały szereg słów, tylko że ja spałem nic nie słysząc, zaraz co mi się śniło, chodzę po balkonie i zaglądam za filary, a za trzecim filarem, co miało być za trzecim filarem? Nie ulega wątpliwości - przeraziłem się. Czyż zresztą nie oczekuję tego momentu przerażenia, z kroku na krok, z ruchu na ruch, w każdej chwili swoich kontrolnych biegów? Nie przypominam sobie jednak, co przeraziło mnie za trzecim filarem. To ciekawe, uzmysławiam sobie, że przecież na balkonie nie ma w ogóle filarów, w ogóle w całym domu nie ma ani jednego filara. Nie wiem dlaczego myśl ta wywołuje niemiłe mrówki na potylicy? Może słowo filar wchodziło w treść informacji, a usłyszawszy je przez sen w czasie którego znajdowałem się na balkonie, stworzyłem sobie natychmiast w wyobraźni plastyczny obraz trzech filarów. Trzech filarów? Dlaczego trzech? Czy słowo „trzy” również wchodziło w treść informacji? Może słowo trzysta? „ Jest już trzystu, zbierają się na wzgórzach”. Więc może naprzód usłyszałem słowo trzysta, a ponieważ wyobraźnia nie mogła go skojarzyć z niczym, uprościła to do trzech, tylko skąd wzięły się filary? W całym domu nie ma ani jednego filara, więc zostały one stworzone przez wyobraźnię. Co było inspiracją wyobraźni? Mój Boże, przecież ja cały czas myślę o filarach, gdy tymczasem to, co widziałem we śnie, to nie były filary, to były kolumny, cenzura świadomości nie dopuściła do sformułowania nawet we śnie słowa kolumny, lecz zastąpiła je filarami, które przecież mi się nie śniły. Dlaczego cenzura wyeliminowała kolumny, a zastąpiła je filarami? Może nie było liczby trzysta tylko mimo wszystko była liczba trzy? „Trzy kolumny zbierają się na wzgórzach, jest już dwustu czterdziestu podzielili się na trzy kolumny po osiemdziesiąt mężczyzn, a tu jest centrum, a tu jest centrum”. Co to może znaczyć? Czy należy podjąć jakieś kroki?

Codziennie informator stawia mnie przed zagadkami. W biegu wpadam na ścianę. Zatrzymuję się. Zaraz! Czy kontrolowałem tylne drzwi? Obecnie biegłem już w kierunku okien, a nie pamiętam czy kontrolowałem tylne drzwi. Zupełnie nie mogę sobie przypomnieć. Należy więc wrócić. Obracam się i ruszam truchtem dzwoniąc kluczami, drzwi są zaraz za zakretem korytarza, sądzę, że wszystko będzie w porządku, chwytam za klamkę i próbuję otworzyć, drzwi ustępują lekko, otwierają się na dwór. Alarm! Alarm! Drzwi stoją otworem! Nie to ściana na którą przedtem wpadłem, znowu zasnąłem, trzeba teraz pobiec i zorientować się czy tylne drzwi zostały zamknięte. A jeśli stoją otworem jak we śnie? Nie to niemożliwe, kontrolowałem przecież pobieżnie z zewnątrz. Wszystko było w porządku. Dobiegam do drzwi, chwytam za klamkę. Drzwi są zamknięte. Przeprowadzam wszystkie potrzebne i upewniające mnie manipulacje kluczami. Drzwi są zamknięte. Chyba nie śnię w tym momencie. Nie, na pewno nie śnię. Układ wszystkiego jest normalny, drzwi są zamknięte, przed chwilą spałem, ale teraz nie śnię! Przed chwilą spałem, ale teraz już się zbudziłem, drzwi są zamknięte, nie ulega wątpliwości, że są zamknięte, patrzę i widzę, że klamka powoli, bardzo powoli, pochyla się na dół, drzwi milimetr za milimetrem otwierają się pchane od tyłu czyjąś ręką... Zbyt często dziś zasypiam, znowu zasnąłem i teraz nie wiem czy przedtem skontrolowałem drzwi czy tylko mi się to śniło. Jeszcze raz wydobywam klucz i wykonuję wszelkie upewniające manipulacje. Nie ulega wątpliwości, że teraz na pewno wszystko jest w porządku. Kontrolowanie okien wymaga mniejszego wysiłku, choćby ze względu na to, że są dokładnie zakratowane, a kraty wpuszczone głęboko w mur. Ruszam truchtem na obieg okien parteru. Po drodze zastanawiam się nad usłyszanyimi informacjami: „Trzy kolumny zbierają się na wzgórzach”. Jakie wzgórze? Czy wzgórze te znajdują się niedaleko domu którego strzegę, czy też nie widać ich gołym okiem? Nie wyzieram nigdy z domu, ani przez metalową furtkę w murze, ani z wieżyczki nad

drugim piętrem. Nie jestem w najmniejszym stopniu ciekawy tego, co znajduje się poza powierzonym mojej pieczy ogrodem, nie wiem nawet jak wygląda zewnętrzna strona okalającego ogród muru. Mógłbym powiedzieć, że nie ma żadnej zewnętrznej strony, nie ma wzgórz, nie ma trzech kolumn, zbierających się mężczyzn, a istnieje jedynie centrum i znajdujący się w nim pokój informatora. Nic nie obchodzi mnie to, co istnieć może poza granicami muru. Nigdy, a jak daleko pamięcią sięgnąć znajduję się wewnątrz tego ogrodu i strzegę tego domu, nigdy nie zdarzyło mi się bym rzucił choć okiem na to, co znajduje się poza powierzonymi mej pieczy granicami. Dlatego też nie wiem czy wokoło ogrodu, w zasięgu wzroku, a może dalej znajdują się jakieś wzgórza, czy jakieś pola, czy jakieś zabudowania. Jeśli nawet znajdują się, nie powierzono ich mojej pieczy, nie zabezpieczono ich murem, nie zaopatrzone mnie w klucze. Nic mnie one nie obchodzą! Są tylko, obcym terytorium, od którego nie oczekuję żadnych świadczeń, bo ich nie potrzebuję i wobec którego nie poczuwam się do żadnych obowiązków. Nie jestem jednak niestety w stanie, zapobiec przygotowaniom, które mogą mieć na celu moją szkodę, zgubę, zagrożenie suwerenności powierzonego mi terenu, agresję otwartą lub ukrytą, podstęp, wrogą akcję wymierzoną przeciwko centrum. „Trzy kolumny zbierają się na wzgórzach, jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum”. Załóżmy, że jestem strażnikiem centrum i wypełniam skrupulatnie należące do mnie obowiązki. Otwieram po kolei każde okno, chwytam kratę i usiłuję wyszarpnąć ją z muru na tyle, na ile pozwalają moje starcze siły. Być może przydałby się młody pomocnik, ale czy w takim wypadku można mieć zaufanie do młodzieży, a nawet trzydziestolatków, którzy leniwi lenistwem młodości nie mają zrozumienia dla prac tego rodzaju, są zbyt lekkomyślni, zbyt powierzchowni, usiłowałiby zbyć byle prędzej przypadającą na nich część roboty, zaniedbaliby dodatkowych czynności i konserwacji urządzeń, takich jak na przykład dzisiejsze poranne oliwienie bramki, doprowadzając tym samym wszystko do

ruiny i upadku. Otwieram okno za oknem i sprawdzam po kolei, jak każdego dnia kraty, następnie zamykając okno sprawdzam działanie baskwilów, zakrętek i zasuwek. Gdy skontroluję cały parter muszę wpaść na chwilę do pokoju informatora, może znowu coś usłyszę. Wydaje mi się teraz, że zbyt długo marudzę przy tych oknach. Tam w głębi, w centrum otoczonym przez trzy kolumny zebranych na wzgórzach mężczyzn, na pewno w ciemności ciszę przerywają oderwane zdania i decydujące o wszystkim słowa. Gdyby tak mimo wszystko mieć pomocnika, który zająłby się nasłuchem i zapisywaniem informacji w czasie gdy ja wykonywałbym swoje kontrolne biegi. Nie, taki pomocnik mógłby wszystko przekreślić. Pomocnicy, szczególnie młodzi pomocnicy, nie potrafią systematycznie i dokładnie wykonać najprostszej czynności. Wiecznie roztrzepani, wiecznie czymś innym zainteresowani do tego stopnia, że zaniedbują tym samym podstawowe swoje obowiązki. Nie, nie można absolutnie liczyć na to, że pomocnik potrafiłby nie przekreśliwszy niczego powtórzyć bezbłędnie chociaż jedną informację. Co więcej, można prawie gwarantować to, że pomocnik puściłby mimo uszu wiele ważnych informacji, nie zdając sobie po prostu sprawy z ich doniosłości. Gdyby zaś zatrudnić pomocnika, jak to przedtem myślałem, przy kontrolowaniu drzwi i oknem, a samemu zająć się odbieraniem informacji, wtedy nie było by ani chwili pewności, że tamta robota została wykonana tak jak należy, a pomocnik nie śpi sobie najspokojniej w którymś z rozlicznych zakamarków, lecz trzeba byłoby wychodzić co chwilę z pokoju informatora, szukać pomocnika, namawiać go do podjęcia pracy, grozić mu i kontrolować czy praca została wykonana w sposób właściwy, czy okna są zamknięte, czy zamki w drzwiach zostały naoliwione, a przez ten czas w pustym pokoju mogłyby paść nie dosłyszane przez nikogo, a niesłuchanie ważne słowa informacji. Wracam dzwoniąc kluczami w kierunku pokoju informatora. Niejednokrotnie bardzo trudno jest mi odnaleźć pokój informatora. Jestem już stary, a powierzony mej pieczy dom,

sprawia czasem wrażenie żywego organizmu, rozrastającego się i zamieniającego wygląd i wzajemny układ swoich elementów. Na przykład teraz. Tu gdzie wydawało mi się, że będzie pokój informatora, znajduje się wąski korytarzyk, a w jego perspektywie widać drzwi frontowe. Dawniej nie było chyba tego korytarzyka. Chociaż nie, teraz jestem pewien, że gdzieś niesłuchanie dawno, w mrokach przeszłości, ten korytarzyk istniał w tym miejscu gdzie się znajduję, tylko że nigdy nie wchodziłem do niego od tej strony co obecnie, potem zaś przez długie miesiące i lata nie mogłem nań trafić w moich spiesznych wędrówkach i sądząc, że znajduje się gdzieś w innej części budynku lub jawił mi się po prostu w którejś z krótkich drzemek, przestałem brać go w ogóle pod uwagę. Należy teraz zawrócić, bo drzwi frontowe zostały już skontrolowane, a najważniejszy zawsze jest system i porządek. Jeśli raz wpadnę w chaos, nigdy już nie potrafię się z niego wydobyć. Przyspieszam biegu i stukając gęściutko podszwami po zakurzonej podłodze, zmierzam prosto w kierunku pokoju informatora. Panuje tu cisza przerywana tylko moim szybkim oddechem, i nieregularną pracą mego zużytego serca. Poczekam teraz chwilę i jeśli nie będzie informacji, wdrapię się na pierwsze piętro, aby skontrolować okna i balkony, teraz mam chwilkę czasu, posłucham czy nie ma jakiejś informacji, w pokoju informatora jest zupełnie ciemno i cicho, jest to najbezpieczniejszy punkt całego domu. Centrum. Centrum nie może być zagrożone, jest ciemne i ciche. Czy jednak ta ciemność i cisza nie są fałszywe, słyszę przecież wyraźnie jakieś nieokreślone rytmiczne szmery, do mózgu wślizguje się podejrzenie czy informator nie jest elementem jakiegoś wrogiego mi spisku. Czy informator w ogóle istnieje, czy tylko ktoś gra jego rolę? Informator nie istnieje, budynek zagrożony jest od wewnątrz! Alarm! Alarm! Rzucam się do tyłu... to była znowu drzemka. Już druga albo trzecia drzemka dzisiaj. Czy w czasie tej drzemki nie było jakiejś informacji? Jeśli była jakaś informacja, to ją przegapiłem. Powinienem zasypiać w ciągu nocy, ale w ciągu mocy muszę

czuwać, w ciągu dnia zaś muszę sprawdzić czy nocne czuwanie nie poszło na marne. Mój groteskowy żywot rozpisany jest na głosy, jak partytura sonaty skrzypcowej, w krótkich momentach gdy skrzypce grają solo zasypia fortepian, w jeszcze krótszych momentach gdy gra solo fortepian śpią skrzypce, natomiast ani sekundy nie śpią skrzypek i pianista, nie powinna spać także publiczność. Jest już dwustu czterdziestu, trzy kolumny zbierają się na wzgórzach, a tu jest centrum, podium dla orkiestry, wielki czarny fortepian i ukryte w nim rozstrojone skrzypce informatora. Już zasypiam, już zasypiam...: „Jest już osiem, południe”. Mój Boże to była informacja! Słyszę jeszcze zachrypty głos: „Jest już osiem, południe”. Tak to była informacja, zanim ją rozpatrzę, zanim odszyfruję jej enigmatyczną jak zwykle treść, należy ruszyć w kierunku pierwszego piętra i zabrać się do kontrolowania okien i balkonów, jeśli bowiem zostanę jeszcze minutę w tym ciemnym pokoju, rozkleję się i zasnę na amen. Zatrząskuję drzwi pokoju informatora i drepcę starczym truchtem w kierunku schodów na górę. Pokonanie schodów nastęcza mi zawsze masę trudności, powoduje zadyszkę i przyspieszone stukanie serca, dlatego też staram się tak rozłożyć sobie czas, by pokonanie schodów w kierunku od dołu do góry następowało jak najrzadziej w ciągu dnia. Zazwyczaj po skontrolowaniu pierwszego piętra, które wykonuję za jednym zamachem obchodząc wszystkie okna i wszystkie balkony, zbiegam na dół do pokoju informatora, gdzie czekam na informację, nie zawsze zresztą ze skutkiem, potem zaś po upływie kilku chwil i czasem krótkiej drzemce, ruszam z powrotem do góry pokonując teraz obie kondygnacje schodów i sprawdzam za jednym zamachem całe drugie piętro, a więc okna i balkony, a następnie ponownie zbiegam na dół do pokoju informatora, po czym otrzymawszy informację lub jej nie otrzymawszy, puszczam się na najcięższy odcinek, na kontrolę wieżyczki nad drugim piętrzem, w którym to celu pokonuję obie kondygnacje schodów, poczym wdrapuję się po krętych i stromych jak drabina schodkach na wieżyczkę, z której

sprawdzam cały ogród, dach i wszystko co mieści się między punktem na jakim stoję, a granicą wyznaczoną murem. Tam na wieżyczce zastaje mnie zwykle południe, pora obiadowa, lecz nie pamiętam już czasów w których jadałem obiady, obecnie jestem już tak stary, że nie muszę się w ogóle odżywiać, a porę obiadową wykorzystuję na nieco dłuższe odwiedziny w pokoju informatora. Na całe szczęście piwnice budynku, odkąd sięgam pamięcią, zalane są wodą zaskórną, aż po same stopy. Inaczej nie zdążyłbym się obrobić do pory południowej i tym samym nie zdążyłbym powtórnie skontrolować budynku popołudniu. Południe, popołudniu. Zaraz jak brzmiała ostatnia informacja? „Jest już osiem, południe”. „Jest już osiem”? Czy oznacza to osiem kolumn? Czy dwustu czterdziestu mężczyzn podzieliło się z kolei na osiem kolumn po 30 ludzi, czy też przybyło jeszcze pięć dodatkowych kolumn po 80 ludzi każda i w tej chwili na obwodzie figury geometrycznej, w której centrum leży pokój informatora znajduje się sześćdziesiąt czterdziestu mężczyzn? Ta druga ewentualność oznaczająca wzrost ilości sygnalizowana była zresztą jeszcze w pierwszej dzisiejszej informacji słowem „już”. „Jest już dwustu czterdziestu, trzy kolumny zbierają się na wzgórzach, jest już osiem kolumn, a tu jest centrum”, lecz co znaczy słowo „południe”? Czy oznacza ono stronę świata, czy też oznacza ono porę dnia? Informacja w której „południe” oznaczałoby stronę świata, wprowadzała by daleko idące komplikacje w cały system dotychczasowych informacji, których treści są już w pewien sposób domyślne i uszeregowane. Jeśli dwustu czterdziestu mężczyzn znajduje się na obwodzie figury geometrycznej, której centrum przypada na pokój informatora, to słowo „południe” mogłoby oznaczać na przykład najsilniejsze zgrupowanie, co w wypadku gdyby figura ta miała kształt centrycznie umiarowy oznaczać mogło jedynie nierównomierne rozmieszczenie mężczyzn na jej obwodzie. A może „południe” oznacza porę, w której zagęszczanie się ilości kolumn na obwodzie figury osiągnie jakieś ekstremum wynikające

choćby z ograniczonej długości obwodu wzgórz wspomnianych w drugiej informacji i określonej szerokości miejsca, które zająć musi jeden mężczyzna? Zakładając taką koncepcję, muszę założyć również stały wzrost ilości mężczyzn na obwodzie, którego finał wypadłby w południe. Obwód tego typu nie mógłby się już zmniejszać i zacieśniać, gdyż od momentu osiągnięcia ekstremum, byłby już obwodem zaciśniętym do maksimum. Tak, ale z drugiej strony obwód taki nie skracając się i pozostając stale obwodem figury geometrycznej, której centrum znajduje się w pokoju informatora, mógłby zmieniać kształt, gdyż matematycznie dałoby się udowodnić, że istnieje nieskończona ilość figur geometrycznych o tej samej długości obwodu i tym samym centrum lecz innej powierzchni, co w konsekwencji doprowadzić by mogło do krańcowego wypadku znacznego wydłużenia figury geometrycznej, tak że mężczyźni z dwóch przeciwległych punktów obwodu zaczęli by się od siebie oddalać, zaś mężczyźni znajdujący się w dwóch innych punktach obwodu leżących w stosunku do poprzednich punktów pod kątem 90 stopni, mierząc naturalnie z centrum, zaczęliby się do siebie coraz bardziej przybliżać, zbliżając się tam samym do centrum, cały obwód zaczął by się coraz bardziej wydłużać przy równoczesnym zwięźaniu, aż osiągnął by linię prostą i przestał być obwodem, a powierzchnia figury geometrycznej wyniosła by zero. Naturalnie przestało by wtedy istnieć centrum obwodu. Biegnę teraz wzdłuż galerii okien pierwszego piętra i sprawdzam je po kolei podobnie jak okna parteru, najpierw kraty, szarpiąc z całych sił do siebie, potem zawiasy, baskwile, zakrętki i zasuwki. Na piętrze są także dwa balkony, jeden nad wejściem głównym, drugi nieco z boku, otwieram drzwi na oba balkony, obchodzę balkony wokoło zaglądając dokładnie czy wszystko jest w porządku, następnie kontroluję same drzwi, sprawdzam działanie klamek i kluczy, zamykam, odchodzę, poczym jeszcze raz wracam i jeszcze raz sprawdzam czy wszystko jest w porządku. Kontrola pierwszego piętra jest o wiele krótsza niż parteru, zaraz będę gotów

i będę mógł zejść do pokoju informatora, jeszcze tylko jedna strona. Wzniesając tumany kurzu biegnę teraz wzdłuż ostatniej strony pierwszego piętra, aż dzwonią wszystkie klucze. Ten bałagan i kurz w całym budynku należałoby kiedyś definitywnie uprzątnąć! Ale czy takie jednorazowe uprzątnięcie, które niewątpliwie kosztować by mnie musiało cały dzień lub więcej nawet roboty, na skutek czego musiałbym zaniedbać kontrolowanie całości i odbieranie informacji, mogłoby wystarczyć na długo? Kurz, pajęczyny i pleśń, która na skutek podmokłych piwnic pokrywa wiele zakątków szczególnie parteru, ale także i pierwszego, a nawet drugiego piętra, wymagają stałej i uporczywej walki, a temu już nie podołam. I tak musiałem już zrezygnować z jedzenia i snu, aby móc prowadzić samą permanentną kontrolę drzwi i okien, robienie zaś porządków, dbanie o czystość, konserwacja wyposażenia wewnętrznego, przekracza już zupełnie moje możliwości jeżeli idzie o czas i jeżeli idzie o siły. Myślałem kiedyś o zatrudnieniu służącej lub gospodyni, lecz pomysł ten uznałem za nierozsądny z tych samych powodów, co pomysł zatrudnienia pomocnika lub pomocników. Gospodyni na pewno kradła by ile się da, zaniedbując równocześnie robotę, otwierając zamknięte przeze mnie dokładnie drzwi i nie zamykając ich za sobą, czyściła by i polerowała to co w małym stopniu wymaga dbałości, zaniedbując równocześnie rzeczy zasadnicze, tak że nieustannie byłbym zmuszony do pilnowania jej, wskazywania roboty, nie mówiąc już o tym, że narażony byłbym na wieczne, niekończące się bezcelowe utyskiwania, kłótnie i awantury jakie zawsze wywołują kobiety gdziekolwiek się znajdą. To już są ostatnie okna. Teraz muszę się zastanowić czy czegoś nie przegapiłem i czy pierwsze piętro można uważać za skontrolowane. Wymaga ono siłą rzeczy mniejszego wysiłku, gdyż okna i balkony znajdują się na wysokości około pięciu metrów nad powierzchnią ogrodu, poza tym okna są na dodatek zakratowane tak, że można się nie obawiać niczego od strony tych okien, gdyż siłą rzeczy w łańcuchu zabezpieczeń stanowią one jedno z mocniejszych ogniw. Z

drugiej jednak strony, skoro mowa o zabezpieczeniach to myślę, że trzeba bezstronnie przyznać, iż nie istnieją nigdy jakieś totalne zabezpieczenia, jednako odporne przeciw wszystkim możliwym siłom czy układom sił. Dlatego też łańcuch zabezpieczeń i jego poszczególne ogniwa jak też i ich moc muszą być rozpatrywane w zależności od rodzaju sił, które stanowić mogą układy wymierzone przeciwko tym zabezpieczeniom. Z punktu widzenia układów sił posiadających w większym lub mniejszym stopniu te same właściwości i zdolności fizyczne jakie posiadam ja, pierwsze piętro i drugie piętro są zabezpieczone o wiele lepiej niż parter, ale z punktu widzenia innych układów sił dysponujących właściwościami na przykład ptaków, jest zupełnie przeciwne. Wyglądam przez okno i zamieram z przerażenia, lecz zanim uzmysłowię sobie, co mnie przerażało, budzę się z drzemki na miejscu gdzie rozpocząłem swoje rozważania. Należy teraz zejść na dół. Pierwsze piętro zostało skontrolowane. Ruszam w stronę klatki schodowej i zbiegam nią w dół. Gdybym był młodszy mógłbym używać do tego celu balustrady, obecnie jednak obawiam się upadku, poza tym zbieganie w dół po klatce schodowej nie męczy mnie absolutnie w tym stopniu, co wchodzenie na górę. Teraz trzeba odnaleźć pokój informatora, biegnę wzdłuż korytarza, przy którym znajduje się pokój informatora, jest to chyba jakiś inny korytarz, bo nie ma w nim drzwi, które prowadzą do pokoju informatora. Muszę więc znaleźć drzwi wejściowe i mały korytarzyk, w który zabłąkałem się przedtem przy kontrolowaniu parteru, stamtąd zaś już prosto trafię do centrum. „Jest już dwustu czterdziestu, trzy kolumny zbierają się na wzgórzach, południe jest już osiem, a tu jest centrum”. Oto są już drzwi wejściowe, z boku korytarzyk. Zatrzymuję się by się zorientować. Teraz trafię już do centrum. „A tu jest centrum, południe, a tu jest centrum, jest już osiem, południe”. Te drzwi prowadzą do informatora, otwieram drzwi, wchodzę i znowu się pomyliłem, ta część domu, w której się znajduję, jest mi zupełnie nieznaną, gdzie są drzwi, nie mogę znaleźć drzwi, przecież

musiałem tu jakoś wejść, w jaki sposób się tu dostałem, w jaki sposób się stąd wydostanę, przecież tego pokoju nie ma w budynku, nigdy nie byłem w tym pokoju, a jednak przypomina mi on coś znanego i napawającego trwogą, rzucam się na ściany, zaczynam bombardować je uderzeniami pięści pod którymi osypuje się spleśniały tynk. Gdzie są drzwi? Gdzie są drzwi?! Widzę, jak wyłaniają się przede mną drzwi, główne drzwi wejściowe, a więc to była drzemka? Zasnąłem sobie w najlepsze przed drzwiami wejściowymi skąd miałem zacząć poszukiwania pokoju informatora. Może sprawdzić czy drzwi są w porządku? Nie, sprawdzałem to już rano! Należy się trzymać systemu, system jest podstawą powodzenia. Ruszam truchtem w stronę pokoju informatora, po drodze jeszcze raz wracam myślą do otrzymanych dzisiaj informacji. „Jest już osiem południe, trzy kolumny zbierają się na wzgórzach, jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum”. „Trzy kolumny zbierają się na wzgórzach”. Czy nie zbyt pochopnie przyjąłem te trzy kolumny i słowo „zbierają”? Słyszałem tylko „...ją się na wzgórzach”, a pozostałość wydedukowałem sobie, a właściwie tylko odgadłem, bo nie można tu mówić o dedukcji. Odgadując mogłem przecież popełnić omyłkę, więc szereg odgadnięć, które czyniłem potem bazując na tym, że treść drugiej informacji była właśnie taka a nie inna, również będzie mylnych. Jest to wszystko spowodowane tym, że informacje będąc tak uproszczone, są równocześnie tak niesłychanie zagmatwane, mogą oznaczać wszystko i nic, a uwzględniając obawę, że w czasie moich biegów kontrolnych informator nie próżnuje lecz rzuca w pustkę pokoju informację za informacją, nie można liczyć w ogóle na zrozumienie czegokolwiek. Otwieram drzwi do pokoju informatora i momentalnie otrzymuję informację która brzmi: „Mylisz się” Jest to tak zaskakujący zbieg okoliczności, odpowiedź która przyszła jakby w związku z moimi poprzednimi myślami, wrażenie niezwyklej prostoty i braku jakiegokolwiek zagadki. „Mylisz się”. Odpowiedź na moje poprzednie myśli, czy też ogólne

podsumowanie i ocena moich wszystkich rozważań i czynności dzisiejszych? Tak, tylko z pozoru informacja jest jasna, bo w rzeczywistości bardzo wątpliwe jest to, czy informacja była odpowiedzią na moją ostatnią myśl. Należałoby wtedy przyjąć tezę, że informator jest w jakiś sposób uzależniony od moich poczynań lub myśli, a tymczasem cała moja dotychczasowa praktyka dowiodła, że informator jest ode mnie zupełnie niezależny, a informuje na tej samej zasadzie, na jakiej pachną kwiaty lub szumią drzewa, zasadzie, na którą nie mam najmniejszego wpływu. Sformułowanie „mylisz się” należy więc tłumaczyć jako ogólną informację, a nie jako odpowiedź na określoną myśl, czy na określone pytanie. Informacja ta jest zwrócona jednak wyłącznie do mnie, gdyż nikt inny nie znajduje się w tym domu. Informacje wygłoszone w drugiej osobie liczby pojedynczej uważam zawsze za dotyczące mnie bezpośrednio i do nich zaliczam też ostatnią. Ruszam teraz biegiem w stronę klatki schodowej, muszę osiągnąć drugie piętro, muszę pokonać naraz obie kondygnacje, jest to bardzo męczące i odczuwam zawsze obawę czy temu podołam. Jeszcze większą obawę odczuwam wprawdzie przed wydostaniem się na wieżę, ale wtedy pociesza mnie myśl, że jest to ostatnia już wspinaczka i że zaraz po zejściu na dół czeka mnie lekkie i proste kontrolowanie furtki w murze, i drzwi wejściowych, teraz zaś wiem, że po męce wejścia na drugie piętro czeka mnie zejście na dół i powtórne wejście na drugie piętro i wieżyczkę nad drugim piętrzem. Wpadam na schody i pędząc pod górę rozważam ostatnią informację i jej powiązania z poprzednimi informacjami. „Mylisz się”. Więc myślę się chyba w interpretacji wszystkich dotychczasowych informacji. Z drugiej strony zanim otrzymałem informację ostatnią, rozważałem możliwość błędnego interpretowania informacji drugiej i doszedłem do wniosku, że istnieje taka możliwość i że pomyłka mogła być popełniona. Jeśli więc informacją „mylisz się” byłoby ujęte także i to rozważanie, znaczyłoby to, że poprzednio się nie myliłem lecz rozumowałem

słusznie. Określenie „mylisz się” mogło jednak dotyczyć także ogółu mych dzisiejszych rozważań i poczynań, a w ramach tego ogółu również odgadywania nie usłyszanej w całości informacji drugiej, jak też i próby podważania tego, co zostało odgadnięte. Być może prawda leży gdzieś zupełnie z boku, a to co robię nie wiąże się z nią ani nie zazębia w żadnej płaszczyźnie. W takim razie jednak informacja powinna brzmieć: „błędzisz” a nie „mylisz się”. Brzmienie informacji, jakie usłyszałem, każe przypuszczać, że odnalazłem nitkę wskazaną mi przez informatora, lecz podążałem za nią w przeciwnym niż trzeba kierunku. Tak, ale gdzie znajduje się kierunek właściwy? „Jest już osiem,...ją się na wzgórzach, jest już dwustu czterdziestu, a tu jest centrum, południe, jest już osiem, a tu jest centrum, południe, trzy kolumny zbierają się na wzgórzach, a tu jest centrum”. Wydaje mi się, że chwytam i że prawdę mam na końcu języka, lecz mimo wszystko nie potrafię określić tego, co wymyka mi się i chowa poza proste lecz nieokreślone znaczenie wszystkich informacji. ”Mylisz się”.

[Pod kreską] 30 października 63

Nie będę kończył i trzeba przyznać, że jestem zde gustowany do pisania. Po kilku dniach zapału, na razie od trzech czy czterech dni brak wiary we własne siły. Wydaje mi się, że nigdy nie napiszę nic przyzwoitego. To, co wyżej to Kafka, ale taki zupełnie od siedmiu boleści. Za parę dni ma przyjechać Jurek, a po jego wyjeździe mam zamiar lutować nowe głowy. Nie wiem czy coś się nie zmieni.